

JERZY WISŁOCKI

## „MÓJ” CZERWIEC 1956 ROKU

OPRACOWAŁ ŁUKASZ JASTRZĄB

*Profesora Jerzego Wiśłockiego poznałem osobiście w 2006 r. Wcześniej znałem go nie tylko jako autora wielu publikacji z dziedziny prawa czy historii, ale też z wykazów osób aresztowanych za udział w Poznańskim Czerwcu 1956 r.\* Jerzy Wiśłocki był jednym z kilkuset zatrzymanych w związku z wydarzeniami. Wiedząc o moich zainteresowaniach tą tematyką, Profesor Jerzy Wiśłocki wielokrotnie poruszał ją w rozmowach ze mną. Z Jego wypowiedzi wynikało, że nie miał żalu czy poczucia krzywdy z powodu aresztowania, jednocześnie popierał słuszność wystąpienia robotników, które traktował jako strajk ekonomiczny. Nie starał się o uprawnienia kombatanckie, choć miał do nich pełne prawa – za działalność w Armii Krajowej i za aresztowanie w Poznańskim Czerwcu 1956 r. Na parę miesięcy przed śmiercią przekazał mi swoje spisane wspomnienia o tym aresztowaniu. Bardzo mnie to zdziwiło, znałem bowiem powściągliwy stosunek Profesora do tego fragmentu swojego życiorysu.*

*Profesor Jerzy Wiśłocki nie zastrzegł tych wspomnień, zostały zatem podane do druku. Zachowano oryginalną stylistykę, poprawiono interpunkcję i pomyłki literowe.*

\* \* \*

\* S. Jankowiak, P. Machcewicz, A. Rogulska, *Zranione miasto. Poznań w czerwcu 1956 roku*, IPN, Poznań - Warszawa 2003, s. 207 [tu zdjęcie zrobione po aresztowaniu]; E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 – pierwszy bunt społeczeństwa w PRL*, Poznań 2001, s. 339; A. Ziemkowski, *Poznański Czerwiec 1956. Relacje uczestników*, oprac. E. R. Dabertowa, współpraca R. Kurewicz, wyd. II, Wielkopolskie Archiwum Solidarności Fundacja, Poznań 2008, s. 511; S. Zuber, *Przyczyny wybuchu Powstania Poznańskiego w czerwcu 1956 roku*, wyd. II, Chrześcijański Związek Kombatanatów Powstania Poznańskiego Czerwca 1956 r. Zarząd Główny w Poznaniu, Poznań 1998, s. 223 – tu zapisany jako *tokarz*, wykształcenie: *7 klas* (sic!).

28 czerwca 1956 r. jak zwykle rano pojechałem do pracy w Wojewódzkim Archiwum Państwowym, które mieściło się w gmachu przy ul. 23 Lutego (na róg Placu Wielkopolskiego). Po drodze, w trolejbusie, (dojeżdżałem z Osiedla Warszawskiego<sup>1</sup>), usłyszałem od współpasażerów o strajku „u Cegielskiego” i pochodzie robotników z Wildy do śródmieścia. To samo powtórzyli mi koledzy w miejscu pracy, a od przechodniów uzyskałem informację, że sytuacja jest poważna, ale „na Garbarach jakiś komitet zapewnił ciągłość pracy piekarni, a to ma znaczenie dla zaopatrzenia ludzi”! Informację tę powtórzyłem kolegom i ruszyłem na dzisiejszy Plac Mickiewicza,<sup>2</sup> aby zorientować się w sytuacji. Pochód docierał właśnie ul. Św. Marcin<sup>3</sup>, gęstniał w okolicy KW PZPR<sup>4</sup> i zatrzymał się koło budynku ówczesnego Banku Rolnego<sup>5</sup>. Do zgromadzonych usiłował przemówić sekretarz KW Wincenty Kraśko<sup>6</sup>, ale trwało to krótko, a w ogólnym gwarze nic nie było słyhać. Podeszedłem bliżej budynku KW PZPR. Przed drzwiami wejściowymi stali robotnicy i bronili wstępu, aby – jak komentowano w tłumie – nie niszczyć wnętrza. Niewiele to pomogło i po chwili z okien budynku rozpoczęto wyrzucać jakieś papiery.

Znaczne grupy demonstrantów zaczęły iść przez Kaponierę w celu, jak poinformowano w tłumie, zniszczenia aparatury zagłuszającej radio „Wolna Europa”, znajdującej się na budynku ZUS przy ul. Słowackiego<sup>7</sup>. Zrozumiałem, że strajk ekonomiczny zaczął przeobrażać się w protest polityczny. Nie czekałem dłużej, bo uznałem, że lada chwila mogą się rozpocząć groźne rozruchy, a widać było, iż nad tłumem nikt nie panuje.

Poszedłem po żonę, która wówczas pracowała w Izbie Skarbowej przy ul. Libelta. Już była gotowa do wyjścia, bo przed chwilą jakiś mężczyzna, z opaską na rękę (czerwoną lub biało-czerwoną?) wchodził do kolejnych pokoi i wzywał do przerwania pracy i udania się do domów. Poszliśmy razem do trolejbusu na

<sup>1</sup> Jerzy Wisłocki mieszkał wówczas przy ul. Witkowskiej 2/2.

<sup>2</sup> W 1956 r. plac nosił nieoficjalną – jak się okazuje – nazwę Placu Józefa Stalina. Brak jest bowiem dokumentów potwierdzających oficjalnie nadanie nazwy „Józefa Stalina”.

<sup>3</sup> Wówczas ul. Czerwonej Armii (w literaturze podawana jest błędnie nazwa „Armii Czerwonej”).

<sup>4</sup> Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – obecnie budynek *Collegium Historicum* – Wydziału Historycznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza u zbiegu ulic Św. Marcin i Tadeusza Kościuszki.

<sup>5</sup> Państwowy Bank Rolny Oddział w Poznaniu – budynek dawnego Ziemstwa Kredytowego u zbiegu dzisiejszych ulic: Św. Marcin i Alei Niepodległości.

<sup>6</sup> Wincenty Kraśko (ur. 1.06.1916 r. w Kotowiczach na Wileńszczyźnie, zm. 10.08.1976 r. w Koszalinie), podczas Poznańskiego Czerwca 1956 r. był sekretarzem ds. propagandy KW PZPR. Po wydarzeniach, aż do 1960 r., był I sekretarzem KW PZPR w Poznaniu. Jego wnuk, Piotr Kraśko (ur. w 1971 r.) jest obecnie znanym dziennikarzem telewizyjnym.

<sup>7</sup> Gmach ZUS znajdował się na narożniku ul. Adama Mickiewicza i ówczesnej Jarosława Dąbrowskiego (obecnie Jana Henryka Dąbrowskiego).

ul. Mostową, ale po drodze chwilę obserwowaliśmy tłum zgromadzony przed więzieniem na Młyńskiej. Widać było, że demonstranci są już w środku, bo z okien wyrzucano akta.

Z ul. Mostowej wróciłem do Archiwum. Zdawałem sobie sprawę z tego, że nasze zbiory mogą być zagrożone. Z ulicy Młyńskiej było blisko, a tłum był podniecony. Ustaliliśmy z dyrektorem<sup>8</sup> i kolegami zasady dyżurów, a ja – za ich zgodą – poszedłem zorientować się, jak rozwija się sytuacja. Na ulicach 23 Lutego i Libelta nic się nie działo, natomiast gdy dotarłem do ul. Poznańskiej, słychać było pojedyncze strzały. Zatrzymałem się przy narożniku ul. Kochanowskiego, skąd dobrze było widać budynek Urzędu Bezpieczeństwa. Koło mnie stało kilkanaście osób, natomiast na ul. Kochanowskiego, od strony ul. Dąbrowskiego, widać było dużą grupę ludzi. Wyczuwało się atmosferę oczekiwania na jakieś wydarzenie, ale wśród otaczających mnie osób padały opinie na temat braku sensu w ewentualnym ataku na gmach UB. Postanowiłem wrócić do Archiwum. Po drodze, przy ul. Roosevelta, zobaczyłem czołg, a w jego wieżyczce porucznika, na którego twarzy malowała się bezradność. Przechodnie przyjaźnie pozdrawiali załogę. Po chwili czołg ruszył w kierunku Kaponiery.

Następnego dnia rano zostałem wezwany do dyrektora, gdzie oczekiwało na mnie dwóch mężczyzn, którzy okazali legitymacje i zawiadomili mnie, że jestem zatrzymany i zabierają mnie na przesłuchanie. Przewieźli mnie samochodem do budynku UB przy ul. Kochanowskiego. Na I piętrze polecieli mi usiąść na krzesle w korytarzu i czekać na wezwanie. Po chwili zostałem wezwany do pobliskiego pokoju i zaczęło się przesłuchanie. Trwało ono od godziny 9<sup>30</sup> do 22<sup>00</sup>. Już po kilku pytaniach zorientowałem się, że moja informacja, którą przekazałem kolegom w Archiwum o „jakimś Komitecie, który uruchomił piekarnię na Garbarach” stanowiła dla oficerów śledczych podstawę do podejrzenia, że brałem udział w pracach komitetu strajkowego. Przesłuchiwało mnie na zmianę dwóch oficerów, mniej więcej w moim wieku (miałem wówczas 28 lat): jeden w sposób grzeczny, a nawet życzliwy, natomiast drugi w sposób ordynarny. Z chwilą, gdy zaczął zwracać się do mnie per „ty”, odmówiłem składania wyjaśnień. To poskutkowało i zaczął mnie przesłuchiwać per „wy”. Pokazali mi – z dużej odległości – jakieś fotografie z komentarzem, że w czasie wydarzeń na ulicy Kochanowskiego miałem jakoby zadowoloną minę itp. Początkowo byłem trochę zdenerwowany, bo nie wiedziałem, co w ogóle wiedzą na mój temat. Chodziło mi o okres okupacji i po wyzwoleniu. Byłem członkiem AK, ale w naszym plutonie (w Rzeszowie) nie wydano rozkazu o ujawnianiu się, a ponieważ jeden z kolegów został w 1944 r. aresztowany (za posiadanie broni skazany później na 6 lat) nie miałem pewności,

<sup>8</sup> Ówczesnym dyrektorem Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Poznaniu był dr Czesław Skopowski (ur. 9.06.1906 r. w Chorkówce koło Krosna, zm. 26.12.1991 r. w Poznaniu; funkcję sprawował w latach 1953-1972).

czy nie „wsypał” innych. To na pewno dla oficerów śledczych byłby jakiś punkt zahaczenia. Jednak o tej sprawie nic widocznie nie wiedzieli, a wobec tego całe przesłuchanie traktowałem jako nieporozumienie.

Przesłuchanie było bardzo uciążliwe, ponieważ bezustannie ponawiano pytania: Kto wchodził w skład komitetu organizacyjnego strajku? Kiedy i gdzie poznałem tych ludzi? Gdzie zbieraliśmy się? itd. Po kilku godzinach oficerowie byli wyraźnie zmęczeni; odnosiłem wrażenie, że niechętnie wykonują swoje obowiązki. W każdym razie nie było żadnych gróźb. Były próby nawiązania rozmowy, np. na temat studiów prawniczych, bo – jak się jeden z nich zwierzył – skończył studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. Byłem jednak zbyt „spięty”, aby podejmować „towarzyską” rozmowę. Natomiast – z czego później zdałem sobie sprawę – mimo że przez cały dzień nic nie jadłem, w ogóle nie czułem głodu.

Przed 22<sup>00</sup> zostałem odesłany do aresztu, który się mieścił w piwnicy. W nie-dużej celi było już czterech aresztantów, ale ponieważ były cztery prycze, zaraz dwie zestawili razem, aby dodatkowy „lokator” miał gdzie spać.

Początkowo moi towarzysze niedoli nie byli rozmowni i widziałem, że patrzą na mnie podejrzliwie, ale rano, po dłuższej rozmowie, zacząłem orientować się kim są, natomiast nie można było stwierdzić, jakie były zarzuty pod ich adresem. Najbardziej rozmowny był najstarszy z nich (40-50 lat), który uznał, że na pewno go znam, bo był „powszechnie znanym” działaczem bokserskim (byłym zawodnikiem?). Nazywał się Misiorny<sup>9</sup>, imienia nie poznałem. W czasie przesłuchań był wielokrotnie fotografowany z imitacją sztandaru w rękach, o czym dość dokładnie nas informował. Następny aresztant został zatrzymany na dworcu kolejowym, gdy przyjechał służbowo z Bydgoszczy. Był bardzo zdenerwowany, bo – jak mi się zwierzył – był w czasie okupacji oficerem AK, nieujawnionym. W śledztwie pytano go, do kogo i po co przyjechał. Kolejnym aresztantem był młody chłopak (16-18 lat), który nic nie chciał mówić, widać było, że jest bardzo wystraszony. Czwarty aresztant leżał na pryczy z nogą obandażowaną w łydce. Niechętnie mnie poinformował, że zraniono go rozbitą butelką (?!). Był sprzedawcą kielbasek na dworcu kolejowym. Wraz z kolegami weszli w posiadanie strażackiego beczkowitzu i postanowili napełnić go benzyną, a następnie oblać nią i podpalić budynek UB. Zajechali na stację benzynową przy ul. Zwierzynieckiej, ale zamiar im się nie powiódł. Ówczesne stacje benzynowe były zaopatrzone w ręczne pompy, przy pomocy których napełniało się pięciolitrowe, szklane zbiorniki, a następnie – po przestawieniu dźwigni – benzyna pod własnym ciężarem spływała do zbiornika samochodu. Przerzucili wąż pompy benzynowej do beczkowitzu, ale benzyna pod górę nie chciała płynąć!

---

<sup>9</sup> Marian Misiorny, s. Piotra, ur. 8.09.1912 r., stolarz, aresztowany 29.06.1956 r., zwolniony 7.08.1956 r. Mieszkał przy ul. Marcina Chwiłkowskiego 3/6 w Poznaniu. Był bokserem amatorskim, walczył między innymi w grupowych zawodach ze Szwedami 5.12.1932 r. w Poznaniu. Wygrał na punkty z Martinem Ljungiem, a całe zawody zakończyły się remisem 8:8.

Zrezygnowali ze swojego pomysłu, ale co dalej robili, już nie chciał opowiadać. Prawdopodobnie tyle ujawnił w śledztwie.

Rano doprowadzono mnie do jakiegoś pokoiku w areszcie i tam oficer śledczy dał mi do podpisania protokół z przesłuchania. Nawet czytać tego mi się nie chciało, a zdziwionemu oficerowi wyjaśniłem, że protokół jest na pewno rzetelny, bo wolał uniknąć ewentualności jego przepisywania. Przyznał mi rację i rozstaliśmy się bez dyskusji.

Około 22<sup>00</sup> zostałem wywołany z celi, z poleceniem zabrania miski, kubka i łyżki, co wzbudziło u moich współtowarzyszy żywy niepokój, bo o tej godzinie nigdy strażnicy nie wchodzili do cel. A ponieważ w ciągu dnia uporczywie krążyły pogłoski, że wywożą aresztantów na Ławicę, to i mój nastrój nie był najlepszy. Zaprowadzono mnie na wyższą kondygnację i tam wręczono mi moje rzeczy zabrane do depozytu. Byłem wolny! Wyszedłem z budynku w kierunku ul. Dąbrowskiego i po dłuższej chwili udało mi się zatrzymać taksówkę. Kierowca spojrzał na mnie i rzekł pytającym głosem: Wypuścili pana? Gdy usłyszał potwierdzenie, zawołał: Jedziemy za darmo! Miło to było słyszeć<sup>10</sup>.

W domu poinformowano mnie, jak przebiegała rewizja, którą przeprowadzono w dniu mojego aresztowania. Wykonali ją ci sami funkcjonariusze, którzy mnie aresztowali. Nie byli nadmiernie skrupulatni, ale pilnie czytali listy, które otrzymywałem. Między innymi natknęli się na list mojego wuja z Krakowa, który pisał: „stopa tak nam rośnie, że trzeba nogę trzymać, żeby kogoś nie kopnąć”. To wzbudziło ich śmiech i uwagę, że „takich listów lepiej nie przechowywać”.

Następnego dnia po moim powrocie ojciec otrzymał zawiadomienie o aresztowaniu mnie na 3 miesiące. Dopiero wówczas dowiedziałem się, że zostałem oskarżony na podstawie małego kodeksu karnego<sup>11</sup> za „szepitaną propagandę”<sup>12</sup>.

Dłaczego zwolniono mnie w tak nagłym trybie, dowiedziałem się później. Brat mój Stanisław<sup>13</sup>, znany wówczas dyrygent, wykorzystał fakt znajomości z Wła-

<sup>10</sup> Według: A. Ziemkowski, *Poznański Czerwiec 1956...* op. cit., s. 511 – zwolnienie nastąpiło w dniu 7.7.1956 r.

<sup>11</sup> Potoczna nazwa Dekretu z dnia 13.06.1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa (Dz. U. Nr 30, poz. 192).

<sup>12</sup> Chodzi o art. 22 dekretu: *Kto rozpowszechnia fałszywe wiadomości, mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego, bądź obniżyć powagę jego naczelných organów, podlega karze więzienia do lat 5 lub aresztu.*

<sup>13</sup> Stanisław Wisłocki (ur. 7.07.1921 r. w Rzeszowie, zm. 31.05.1998 r. w Warszawie); dyrygent, kompozytor, pedagog. Absolwent Akademii Muzycznej w rumuńskim mieście Timișoara. Lata II wojny światowej spędził w Rumunii – m.in. prowadził polski chór, dyrygował Rumuńską Orkiestrą Radiową. W latach 1945-1947 dyrygent i kierownik artystyczny Polskiej Orkiestry Kameralnej, następnie organizator i dyrygent Filharmonii Poznańskiej (1947-1958), dyrygent Filharmonii Narodowej w Warszawie (1961-1967), dyrygent i kierownik artystyczny Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia i Telewizji w Katowicach (1978-1982). Wykładowca i profesor

dysławem Wichą<sup>14</sup>, ówczesnym ministrem spraw wewnętrznych, którego – jako melomana – poznał na jednym z koncertów. W czasie krótkiej wizyty w resorcie przedstawił moją sprawę. Minister polecił natychmiast się połączyć z szefem UB w Poznaniu<sup>15</sup> i rozmowa miała następujący przebieg:

– Czy jest tam u was Jerzy W.?

– ...

– Jakie są zarzuty?

– ...

– Czy to wszystko?

– ...

– Jeśli nic innego nie ustalicie, to zwolnić i meldować przed 22<sup>00</sup>. Czy wy tam w Poznaniu wszystkich chcecie zamknąć?!

Brat opuścił resort z mieszanymi uczuciami, bo jeżeli komendant wojewódzki UB od razu odpowiadał na temat jednego z bardzo licznych więźniów, to sytuacja nie wydawała mu się wesoła.

W PRL krążył dowcip, że Polacy dzielą się na 3 kategorie: tych, którzy siedzą, siedzieli i będą siedzieć. Awansowałem z trzeciej do drugiej kategorii obywateli. Ale nie był to powód do radości.

\*

Po dwudziestu latach od tych wydarzeń byłem na wykładach (historia prawa) w punkcie konsultacyjnym UAM w Koszalinie. Po zajęciach podszedł do mnie jakiś słuchacz i zawiadomił, że komendant wojewódzki MO zaprasza mnie do komendy na spotkanie. Był to Dzień Milicji. Ponieważ większość oficerów wyższych stopni MO i UB ukończyła u nas zaoczne studia prawnicze lub administracyjne, dlatego wiedziałem, kogo spotkam. Zostałem zaproszony do stolika, przy którym siedział komendant wojewódzki<sup>16</sup>, jego zastępcy i goście z Warszawy, których nie znałem. Trafiłem na wieczór wspomnień z okresu okupacji. Zastępca szef UB<sup>17</sup>

---

w klasie dyrygentury w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Poznaniu (1951-55) oraz Akademii Muzycznej w Warszawie (od 1979), gdzie przez wiele lat był dziekanem Wydziału Dyrygentury. Współzałożyciel i pierwszy przewodniczący Rady Fundacji Kultury Polskiej.

<sup>14</sup> Władysław Wicha (ur. 3.06. 1904 r. w Warszawie, zm. 13.12.1984 r. w Warszawie), w latach 1954-1964 minister spraw wewnętrznych.

<sup>15</sup> Ppłk Feliks Dwojak (ur. 23.09.1924 r. w Warszawie) był szefem Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu w okresie od 25.06.1955 r. do 27.11.1956 r. Jego relację z przebiegu wydarzeń patrz: Ł. Jastrząb, *Poznański czerwiec w relacji ppłk. Feliksa Dwojaka*, „Przeгляд Historyczno-Wojskowy” 2006, nr 4(214), s. 134-162; tenże *Obrona gmachu Wojewódzkiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu w dniu 28 czerwca 1956 roku w relacji Feliksa Dwojaka*, „Kronika Wielkopolski” 2007, nr 2(122), s. 15-22.

<sup>16</sup> W latach 1975-1982 komendantem wojewódzkim MO w Koszalinie był płk Andrzej Marcinkowski.

<sup>17</sup> Zastępcą komendanta wojewódzkiego MO w Koszalinie ds. Służby Bezpieczeństwa był wówczas płk Józef Pytel.

wspominał, jakie przeżył trudne chwile w 1944 r. w Rzeszowie, gdy znalazł się w obsadzie funkcjonariuszy pilnujących więzienia znajdującego się wówczas w zamku Lubomirskich, a „atakowała nas banda akowców”. Miło mi było wówczas powiedzieć, że wchodziłem w skład tej „bandy”. Ta uwaga wyzwoliła wspomnienia o losach polskiej młodzieży w czasie okupacji. Mój rozmówca był kształtowany przez ojca, który był działaczem KPP, ja z kolei przez ojca, który służbę w wojsku rozpoczął od I Brygady Legionów Józefa Piłsudskiego i obaj byliśmy przekonani, że walczymy w słusznej sprawie.

W tej naszej rozmowie aktywnie uczestniczył jeden z warszawskich gości, który przy pożegnaniu powiedział mi, że jeśli kiedykolwiek w Warszawie będę potrzebował samochodu, to wystarczy, jeśli zgłoszę się w komendzie i powołam się na jego polecenie. Podał mi swoje nazwisko i na tym skończyła się impreza. Dowiedziałem się od miejscowych komendantów, że był to szef służby samochodowej ich resortu w stopniu pułkownika. W domu sprawdziłem podpis na nakazie rewizji. Zgadzało się. Był to ten oficer, który mnie aresztował i przeprowadził rewizję w moim mieszkaniu, wówczas w stopniu porucznika. W ub. roku zobaczyłem jego nekrolog w prasie<sup>18</sup>.

Nigdy nie ubiegałem się o członkostwo w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, bo wydawało mi się, że wypełnianie obowiązków wobec ojczyzny w szeregach AK nie jest żadną szczególną zasługą obywatelską. Nie widziałem też sensu i potrzeby rejestrowania się w którymś ze związków b. żołnierzy AK.

Między innymi dlatego z niechęcią patrzyłem na tworzenie związków kombatanatów Czerwca 1956 r., a próby przekształcenia nazwy rozruchów w Poznaniu w 1956 r. na „powstanie poznańskie” uważam za nadużycie tej nazwy. Żywo interesowałem się przebiegiem tych wydarzeń, procesami itd., ale nigdy nie zauważyłem żadnego śladu organizacji zbrojnego powstania. Był to słuszny protest, spontanicznie zorganizowany w Zakładach „Cegielskiego”, ale nic ponad to. A ten protest przyniósł zmiany paździenikowe, z którymi wiązaliśmy duże nadzieje. I to był jego ogromny sukces, zupełnie niepotrzebnie znaczone śladami krwi.

Poznań, sierpień 2007 r.

<sup>18</sup> Nie udało się niestety ustalić jego nazwiska. Prof. Jerzy Wisłocki nie pokazał mi dokumentów dotyczących aresztowania w 1956 r.